Rocznik X. Kraków 1-go września 1902. (półrocze II). Nr. 5 i 6.

NOWY DZWONEK

wychodzi **dwa razy** w miesiącu, dnia 1-go i 15-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

Nowy Dzwonek kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na rok **5** koron (**2** złr. **50** ct.), na pół roku **2** korony i **50** hal. (**1** złr. **25** ct.); **do Niemiec** na rok **5** marek, półrocznie **2** marki i **50** fenigów; **do Ameryki** na rok **2** dolary.

Adres do przesyłania przedpłaty:

Redakcya Nowego Dzwonka w Krakowie, ul. Czysta L. 12.

Prosimy o rozszerzanie „Nowego Dzwonka" między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali!

Drugi podwójny numer!

Podobnie, jak poprzedni numer, wysłany w sierpniu, tak i ten numer jest podwójnym, czyli obejmuje numer z 1-go i z 15-go września, i dlatego ma większą objętość.

Następny przeto numer *Nowego Dzwonka* wyjdzie dopiero 1-go października.

Już wyszedł pierwszy zeszyt

„NOWEGO ZIARNA"

i zeszyt ten wysłaliśmy prawie wszystkim Czytelnikom *Nowego Dzwonka* z tą uwagą na osobnej kartce, że kto chce prenumerować *Nowe Ziarno* — to niech zaraz nadeśle prenumeratę, a kto nie chce prenumerować tego pisma — to niech nam zwróci zeszyt I-szy.

Tymczasem znaczna część Czytelników pismo zatrzymała — a o nadesłaniu prenumeraty nie myśli.

To nie uchodzi, bo nas wydawnictwo dużo kosztuje i za darmo tak wielkiego zeszytu dawać nie możemy — więc jeszcze raz powtarzamy, że, kto chce mieć *Nowe Ziarno*, niech nadeśle prenumeratę jak najrychlej — a kto nie chce, to niech nam zwróci numer okazowy.

„Skarbnicę ludową“

wysłaliśmy już w połowie sierpnia wszystkim prenumeratorom *Nowego Dzwonka*. Jeżeli jej kto nie otrzymał, to niech ma pretensyę do poczty, a nie do nas, bośmy ją na pewno wysłali.

Chcieliśmy w październiku wydać drugi taki tomik *Skarbnicy ludowej*, ale prawdopodobnie **nie wydamy go**, gdyż nie powiększyła się liczba prenumeratorów *Nowego Dzwonka* o tyle, aby można takie książeczki dawać za darmo, choćby co kwartał.

Wydanie jednego tomika *Skarbnicy* kosztuje kilkaset koron, a tego u nas nikt nie uznaje.

Ponieważ więc *Skarbnicy ludowej* dalej wydawać i dawać jej za darmo nie możemy, przeto, kto chce czytać więcej niż podaje *Nowy Dzwonek*, kto lubi powiastki i artykuły pouczające, niech sobie zaprenumeruje: ***Nowe Ziarno!***

Szczyt łajdactwa ruskiego!

W Czerniowcach, na Bukowinie, skonfiskowała tamtejsza prokuratorya kilka tysięcy sztuk książeczki, wydanej przez agitatorów ruskich, a mającej na celu dalsze szerzenie i podtrzymanie strejku na Rusi.

Ponieważ już wielu wieśniaków ruskich przekonało się, iż obrzydliwie okłamali ich agitatorzy, którzy im mówili, jakoby Cesarz strejk nakazał, przeto niegodziwi zwodziciele ludu wzięli się na inny, ale jeszcze stokroć haniebniejszy sposób, aby tylko dalej ciemny lud bałamucić.

Oto chcieli puścić między lud ową skonfiskowaną książeczkę, a w tej książeczce usiłowali wmówić w wieśniaków, że „strejk jest dziełem Bożem“!!

W tym celu przytoczyli w owej książeczce różne zdania z Pisma świętego, i tak je sfałszowali i poprzekręcali, aby ciemnemu ludowi zdawało się, że strejki Pan Bóg nakazuje, i że ci, co strejkują, mają wielką zasługę przed Bogiem!

Więc już samego Pana Boga chcą użyć agitatorowie ruscy, jako narzędzie, aby tylko lud otumanić, i zapomocą takiego otumanionego ludu wywrzeć swą zemstę na Polakach.

Jest widocznem, że ową książeczkę napisał jakiś ksiądz ruski, bo pokazuje to sposób jej pisania.

Nie trzeba się zaś dziwić, że ksiądz ruski mógł się zdobyć na takie łajdactwo, aby przez fałszowanie Pisma świętego zachęcać chłopów do strejków i zemsty, bo księża ruscy w znacznej części nie są sługami Chrystusowymi, ale agitatorami i podżegaczami społecznymi.

Wielu z nich jak najwyraźniej z ambon w cerkwiach do strejków zachęcało, inni zaś utrudniali w przeróżny sposób zawieranie ugody między dworem a wieśniakami.

Jednak to wszystko ruskim księżom było jeszcze za mało, więc któryś z nich odważył się na fałszowanie Pisma świętego, w celu podburzania ludu.

Zaiste, postępek ten nie inaczej nazwać można, tylko szczytem łajdactwa!

Co się niedawno działo we wschodniej Galicyi.

Jeden z czytelników *Dziennika Polskiego* bawił w interesach osobistych, w sierpniu, w kilku wsiach i miasteczkach we wschodniej Galicyi, i to, co tam widział i słyszał, opisał potem we wspomnianej gazecie.

Wyjmujemy kilka tylko zdań z jego opisu, a już to wystarczy, by mieć wyobrażenie o ruchu chłopskim na Rusi.

Stosunki prawne rozluźniły się tam dziś zupełnie i władza wójtów po wsiach, a zwłaszcza tam, gdzie istnieją strejki, prawie przestała istnieć. Nikt nie chce słuchać wójtów, natomiast wszyscy słuchają jakichś komitetów strejkowych, mianowanych przez kierowników ruskich ze Lwowa.

Na obszarach dworskich właściciele, dzierżawcy i przełożeni, stracili całą powagę; mnóstwo folwarków, ogołoconych ze służby; w innych znowu służba tylko czeka rozkazów owych komitetów tajemnych, aby swych chlebodawców opuścić.

Starostowie obarczeni pracą, są jakby bezradni, żandarmów za mało, a i ci, coraz upadają ze zmęczenia. — Wojska też za mało, to też liczne gwałty bezkarnie ucho-

dzą, jednem słowem, bezrząd zupełny — i tylko tam władza ma siłę, gdzie ma pod ręką więcej wojska.

To, co zowią „strejkiem“, nie jest tam strejkiem, ale otwartym buntem chłopskim. Mnóstwo gmin nietylko nie chce pracować na łanach dworskich, ale nie pracuje nawet i u siebie. To też zboże spada z kłosa i marnieje tak na polach dworskich, jako i na chłopskich, bo chłop zamiast pracować, hula po karczmach i odbywa wiece pod gołem niebem.

Wszyscy chłopi, oszukani przez agitatorów, odwołują się na jakiś patent cesarski, zakazujący niby pracować na łanach dworskich. Gwałty są na porządku dziennym. Po niektórych wsiach biją w dzwony, aby gromadzić chłopów. Potem całe gromady chłopstwa, jakoby czerń hajdamacka, idą w pole i spędzają robotników pracujących.

O rzezi mówią zupełnie swobodnie, a w każdej wsi, z małymi wyjątkami, wre jak w ulu.

I cóż z tego wyniknie? Oto głód z całą swoją grozą zapanuje wśród większej połowy ludności wiejskiej, stracą też wiele właściciele ziemscy i dzierżawcy, dziś dość już i tak obdłużeni.

A kto to wszystko wywołał? Nikt, tylko socyaliści i radykali ruscy ze stronnictwa „młodo-ukraińskiego“. — Zbrodniarze ci w pismach i licznych broszurkach zupełnie otwarcie podburzali i podburzają ciągle chłopów ruskich i otwarcie prą ich do mordu i rzezi.

Wprawdzie tu i owdzie przyszło na razie do ugody, ale mimo to nędza i głód czeka tych, co strejkowali. — A tę nędzę ludu zechcą znowu wykorzystać ruscy hajdamacy przeciw Polakom, i łatwo być może, iż wtedy jeszcze łatwiej się im uda popchnąć lud ruski do zbrodni.

Dlatego jedynym środkiem, któryby zapobiegł grożącym wypadkom, byłoby ogłoszenie stanu wyjątkowego w powiatach dotkniętych strejkiem.

I rzeczywiście autor owego listu ma zupełną słuszność; perswazye bowiem nie wiele tu pomogą, bo głupi i rozbestwiony chłop ruski, nie wierzy dziś w najlepsze rady — ale gdyby zaprowadzono stan wyjątkowy i sądy doraźne — gdyby ten i ów hajdamaka zawisnął na szubienicy — toby może przejrzał wtedy chłop ruski i przekonał się, że mu nie wolno myśleć zbrodniczo i dopusz-

czać się gwałtów, i wtedy też przekonałby się — dokąd go zaprowadzili jego przyjaciele, t. j. socyaliści i radykały.

Przedewszystkiem zaś na szubienicach powinni zawisnąć ci, co doprowadzili lud ruski do tego okropnego zbydlęcenia.

Obecnie uspokoiło się nieco na Rusi — lecz to może tylko taka złowroga cisza przed nową burzą. Dałby Bóg, aby się lud ruski upamiętał i przyszedł do rozumu!

ZAJĄC.

POWIASTKA WIEJSKA PRZEZ KLEMENSA JUNOSZĘ.

(Dokończenie).

— Ot, wiesz co, jagódko moja — rzekł Michał — mrok się już robi, chłodno jakoś, możebyśmy do Pohulanki zaszli, odpoczęli krzynkę, Jankiel tam dobrą wódkę ma, a po drugie, ludzie z jarmarku idą, kumów się spotka.

— Ej, już cię co ciągnie?

— Ciągnie, albo i nie ciągnie, ale zawsze tak o suchym pysku z jarmarku wracać, to jakoś widzi mi się, nie pasuje....

— Paskudny pysk, co do mokrości ciągnie!

— Widzisz ją! jaka ci! A pamiętasz jakeś gadała dawniej: „mój Michałek ma miodową gębę“, a tera to ci paskudny pysk!

— Gęba gębą, a pysk co inszego.

— Dlatego wstąpmy, Magdusiu.... co będziesz sobie nożyska zrywała na piechotę.... na Pohulance swojak się znajdzie, to do samej chałupy podwiezie....

— A swojej kobyły to żałowałeś?

— Bo moje kobylsko dziś z parobkiem rubla zarobi, a rubla na drodze nie zdybie. Nie bój się, dobrze zerkasz na Wojtkową łąkę, co ją chce sprzedać; ale radaby dusza do raju, jeno grzechy nie puszczają, pieniędzy nie będziemy mieli tyle, co potrzeba — to dobry i rubel.

— Oj ty! ty! rubel to ci dobry, a na Pohulance dwa stracisz.

— Co? stracę? a choćbym i stracił, to swoje, a z kim? z tobą. Co to, ja kompanii szukam, czy co? Czy to my

źle żyjemy ze sobą? Ot, chciałbym sobie trochę pohulać, to idę, a z kim idę? z żoną, z Magdusią moją, z mojem kochaniem!

— No, to chodź.... jeno ci to przykazuję! nie siedź! Zaraz, aby się tylko fura trafiła, to pojedziemy.

— Pojedziemy, jagodo, pojedziemy.

— Boć tam i dzieciska Bóg wie jak.

— No, siostra przy nich została.

— Co siostra.... zawsze to nie matka....

Na progu stał Jankiel, szynkarz z Pohulanki i witał swoich gości.

— Aj, waj! — zawołał — co ja widziałem?! Złoto, srebro, perły widziałem, a Michała z Michałową nie widziałem! Aj, tacy goście! tacy goście! w Pohulance to wielki rarytas jest! wielkie mecyje! Chodźcie do izby tam jest Mateusz Drozd z waszej wsi, i Walko jest, i Marek jest, wszyscy są! czy to dziś nie święty Marcin? nie zabawa!?

Michałowie weszli do karczmy, w której było już pełno ludzi. Janklowa nie mogła obsłużyć wszystkich gości, taki był popyt na wódkę, piwo i miód. Kumowie ściskali się, całowali, zapewniali się nawzajem o swojem przywiązaniu i czułości.

Na dobitkę, ni ztąd ni zowąd, znaleźli się jacyś dwaj wędrowni muzykanci, a widząc, że ludzi jest dość i zarobek być może, zaczęli stroić skrzypce.

Młodzieży tego tylko było trzeba. Zaraz się znalazł jakiś elegant, gospodarski syn, tupnął podkówkami, chwycił wpół zapłonioną dziewuchę i krzyknąwszy — hu! ha! puścił się w tany.

Za jego przykładem poszli inni i wnet obszerna karczma Jankla zamieniła się na salę balową. Michałowej usiąść nie dano; była to kobieta przystojna, wesoła, gospodyni porządna; za honor sobie miał każdy, kto z nią mógł tańczyć. A i ona sama zabawić się także lubiła. Zmęczona wymknęła się do sieni — a ponieważ umówiła się z Mateuszem, że na jego furmance powrócą, więc też wyszła przed karczmę, upakowała w wozie sprawunki i okryła je słomą.

Było już późno; noc pogodna, choć zimno; księżyc płynął po niebie wysoko i rzucał blade promienie na po-

czerniały dach karczmy, na wioskę, las i rzekę, wijącą się między łąkami.

Przy koniach nie było nikogo — jedni poszli tańczyć, inni pić, inni wreszcie przypatrywać się zabawie. Szkoda było babinie zostawić sprawunki na łasce losu; wgramoliła się więc na wóz, otuliła się chustką i pilnowała, w nadziei, że wyjdzie ktoś z karczmy i będzie dawał baczenie na wozy.

I dumało się babinie o tym zającu, co im dziś przez drogę przeleciał; o jarmarku, o butach, o chustce, o Michale swoim, który jest dobry chłop, ale czasem lubi się zabawić za nadto — o dzieciach, a najbardziej już o tym jasnowłosym Antosiu, pieszczochu, który wciąż lubi za nią łazić, jak nieprzymierzając cielę za krową, i choć ma dopiero dwa lata, już gada: „matulu“, tak jak najstarszy. Okrutnie dobry dzieciak i mądry — po ławce do komina wlezie i patyczkiem, z ukropu, z garnka, potrafi wyjąć kartofel.... taki dowcipny rak!...

Zamyśliła się kobiecina o tem, że ma tyle lnu do międlenia, że całą zimę prząść będzie na nowym kołowrotku, że z tego przędziwa naszyje koszul dla chłopa, dla starszych dzieci, dla Antosia.... A płótno będzie śliczne, cienkie, równe, wybielone na słońcu.... Antoś pomoże jej rozciągać je na łące, skoro już wiosenne słonko przygrzeje, — ten Antoś, taki ładny, taki mądry, który o wiośnie pewnie gęsi już paść potrafi.... Jak kto się urodzi zdatny, to go uczyć nie trzeba; dość mu jednego słowa, dość mu raz dobrze pięścią w kark, a reszty sam się domyśli.

Chłodno jest na dworze, wiatr jesienny się wzmaga. Babina otuliła się w chustkę, w słomę nogi wkopała i duma. Zmęczona podróżą, zmęczona tańcem, śni.... czuje senność, oczy jej się kleją — marzy.... Zdaje jej się, że siedzi w ciepłej izbie, przy kominie, na którym ogień bucha wesoło; w wielkim garnku kartofle się gotują, w ryneczce skwierczy jak nieszczęście słonina.... Ona sama siedzi przy kołowrotku i przędzie; Antosiowi swojemu bajkę opowiada. Starsza dziewczyna pierze drze pod piecem, chłopak sobie wiatraczek z gontów robi, a Michał podrywkę na ryby szykuje. Tak dobrze w chałupie, spokojnie....

W karczmie tymczasem bawią się, aż szyby brzęczą, wędrownym muzykantom pot oczy zalewa. Jankiel z wielkiej krętaniny, aż chałat z siebie zrzucił.

Mateuszowym konikom przykrzy się stać przed karczmą; zmęczone i głodne, chciałyby się dostać do stajenki, zjeść świeżego siana, a później rozciągnąć się na słomie, wypocząć. Schyliły łby ku ziemi, pożywienia węszą, krok za krokiem posuwają się naprzód, a już karczmę minęły, a ujrzawszy się na drodze do Zawadówki, parsknęły rażno i pobiegły wyciągniętym kłusem....

Muzyka brzmiała w karczmie tak głośno, że turkotu wozu nikt nie słyszał, a szkapiny spiesząc się do domu, pędziły po twardym gościńcu.

Mateusz kiwał się senny za stołem, Michał ożywiony zabawą i kilkoma kielichami wódki, o Bożym świecie zapomniał,

— Graj muzyka! — wołał, obejmując wpół którąś z licznych swoich kumoszek — graj! — i zawinąwszy połę od sukmany na ręku, przyśpiewywać zaczął:

Oj, w kalinowym lesie,
Oj, dyabeł babę niesie!

— Macie też co śpiewać — odezwała się kuma — jeszcze, chowaj Boże, w złą godzinę.

— Czekajcie dalej — zawołał —

Ale upadł i jęknął
Bo mu zara grzbiet pęknął!

— To ci galanta baba być musiała — odezwał się jakiś chłop — i sam dyabeł nie mógł jej podźwignąć!

— Wiadomo — wtrącił inny — baba to ciężar....

— A pewno ty lekki, jak piórko? wiatr by cię zdmuchnął!...

— Aj, wiatr! wiatr! — dorzucił Mateusz półsenny — słyszycie, jak huczy w kominie? pewnie się kto powiesił.

— Ziąb szkaradny na świecie!

— Ziąb? — zawołał Michał, podskakując — co to mi za ziąb! Niech się psy zimna boją, bo na dworze siedzą, a człowiek, skoro jest w chałupie....

Ej, moja Małgorzato,
Nie zważaj ty se na to!

Bo choć na dworze zima,
Ale za piecem lato! Hu! ha!

— Mateuszu! Mateuszu! — wrzasnął młody parobczak, wpadając nagle do karczmy.

— A co? półkwaterek ci dać? Lej Janklu, nie pytaj! ja rzetelnie zapłacę, do grosza.

— Ale.... Mateuszu!...

— Co ty tam będziesz gadał.... pij, kiedy ci dają i dość!

— Pij, pij!... Tu nie pij, tylko waszych koni nie ma przed karczmą!

— Ukradli! — krzyknął, od razu wytrzeźwiony Mateusz — nieszczęście moje wielkie!

Michał urwał swą piosnkę w połowie nuty.

— Ludzie, ratujcie! — zawołał Mateusz — goń, kto w Boga wierzy! ratujcie! Hej Jankiel, psiawiaro! kto tu był obcy? to pewno twoi wspólnicy!

— Co to wspólnicy?... jakie wspólnicy?... ja was za potwarz do sądu podam! widzicie go! ja wam pokażę, co to jest takie kalumnie robić!!! co?!!! wspólnicy?? kto tu złodziejski wspólnik jest?!

Mateusz nie zważał na te krzyki.

— Chłopcy — rzekł — kto w Boga wierzy, siadajcie na konie wierzchem i gońcie! Nagrodzę, rzetelnie nagrodzę! Oj, moje bydlątka kochane, od żrebiąt odchowane....

Lamentujący Mateusz został przed karczmą, przy wozach, a chłopi, dosiadłszy koni, rozbiegli się na wszystkie strony.

Michał na koniu swego sąsiada Marka, pognał za złodziejami napowrót ku miastu.

. . . .

Na drugi dzień pod wieczór, powrócił dopiero do wsi. Smutny, zbiedzony, głodny, nieśmiało wszedł do chałupy.

— Toć Boga pochwal przynajmniej — rzekła do niego żona.

— Niech będzie pochwalony — odrzekł. — Gadałem ci o zającu, nie chciałaś słuchać, a teraz nieszczęście....

Ani prosiaka, ani pieniędzy, ani butów, ani czapki i jeszcze Mateuszowe konie ukradli.... Będę ja teraz wiedział, jak to babskiego gadania słuchać.... jak to na zająca nie zważać....

Kobieta rozśmiała się.

— Ej, nie śmiej się babo! — krzyknął groźnie — bo mnie złe skusi i jeszcze ci co zrobię! Nie zaczepiaj mnie.... pókim dobry!

Baba wstała z ławki i rzekła:

— No, nie pomstuj tylko; co się stało, to się nie wróci, a teraz chodź do komory, to ci coś pokażę....

Chłop wszedł i ze zdumieniem zobaczył swoje buty nowe i czapkę, i nie z mniejszem zdumieniem dowiedział się, że Mateuszowe konie od wczorajszej nocy są w domu.

— Pamiętaj teraz — mówiła, śmiejąc się baba — żebyś sam chodził buty kupować, to przynajmniej złodzieje nie będą boso chodzili.

— Ej, Magdusiu! Magdusiu! jagodo.... dobra ty kobieta, ale.... zawsze to źle, jak człowiekowi zając przez drogę przeleci!

Wdzięczność chłopów ruskich.

W Hadynkowcach, których właścicielem jest p. Artur Cielecki, prezes Kółek rolniczych, zażądali tamtejsi chłopi w czasie żniw, już nie ósmego, lub szóstego snopa zboża, ale czwartego snopa.

Powszechnie zaś wiadomo, że p. Cielecki, jako prezes Kółek rolniczych, w ogólności bardzo dużo dobrego robi dla ludu naszego kraju, a w szczególności wielkim był dobroczyńcą ludu ruskiego w swoim majątku.

Mimo to, chłopstwo ruskie, podjudzone przez radykałów, urządziło p. Cieleckiemu strejk, i zażądało aż czwartego snopa przy żniwach, to znaczy, chciało zupełnie zrujnować swego dobroczyńcę.

Dla tego zaś radykali ruscy tak podburzyli chłopów w Hadynkowcach przeciw p. Cieleckiemu, bo p. Cielecki przemawiał w Sejmie przeciw udzielaniu subwencyi ruskiemu towarzystwu oświaty, tak zwanej „Proświcie“.

Pan Cielecki przemawiając przeciw tej subwencyi, miał za sobą zupełną słuszność i spełnił swój obowiązek, jako katolik i Polak.

„Proświta“ bowiem wydaje dla ludu i szerzy między ludem książeczki pełne oszczerstw i ujadań na Polaków, a nadto wydaje książeczki ruskiego poety Szewczenki, który był wielkim wrogiem Polaków i Kościoła katolickiego. W pieśniach Szewczenki pełno jest obelg na Papieża i bluźnierstw przeciw Matce Bożej.

Na subwencye zaś wszelkie idą też pieniądze, składane przez Polaków w dodatkach krajowych, więc p. Cielecki zrobił bardzo dobrze, iż w imieniu katolików i Polaków przemawiał przeciw „Proświcie“.

Tego mu nie mogli darować radykali ruscy, którzy chcieliby jak najprędzej odebrać ruskiemu ludowi wiarę, i podburzyli przeciw niemu ciemne chłopstwo ruskie.

Głównym zaś podżegaczem ludu w Hadynkowcach, był niejaki Mikołaj Babysz, słuchacz filozofii w Wiedniu, rodem z Hadynkowiec. Tego Babysza wspomagał p. Cielecki w szkołach i na uniwersytecie, i za to dobrodziejstwo tak się mu Babysz odwdzięczył, że lud do strejku namówił.

Ale nietylko w Hadynkowcach jest taki lud niewdzięczny, bo i w innych wsiach podobnie haniebnie postąpili sobie chłopi ruscy względem panów, którzy właśnie najwięcej im świadczyli dobrego.

W Żelechowie naprzykład przemawiał do chłopów i zachęcał ich do wytrwania w strejku, syn tamtejszego chłopa, niejaki Wasyl Struk, słuchacz politechniki ze Lwowa.

Wykształcił zaś tego Struka własnym kosztem właściciel Żelechowa, hr. Tadeusz Dzieduszycki. Tenże hrabia szczególnie też życzliwy jest i wiele dobrego robi ojcu owego studenta — a owo i ojciec cieszył się i płakał z rozrzewnienia, gdy syn jego na panów ujadał.

I gdzież jaka taka wdzięczność u tego ludu! Nie ma ten lud ani trochę szlachetności, ani odrobiny wdzięczności — w i ę c g o r s z y j e s t o d b y d l ę c i a, bo bydlę nieme czuje wdzięczność dla swego chlebodawcy, a chłop ruski jej nie czuje.

Ze spraw sejmowych.

(Dokończenie).

Dnia 8 lipca b. r. rozpoczęła się rozprawa nad budżetem. Poseł Milewski (ze stronnictwa panów krakowskich), ubolewał w swej mowie, że Sejm bywa na krótki czas zwoływany, wspomniał dalej o skargach na ucisk podatkowy i wykazywał, jakie szkody ponosi kraj przez to, że rząd opóźnia najważniejsze sprawy, w końcu zaś bronił stronnictwa konserwatywnego przed zarzutami tych, co wnoszą rozterki w społeczeństwo.

Poseł Stapiński krytykował surowo działalność większości sejmowej i zarzucał jej, że nic nie robi dla podniesienia kraju i ludu.

Poseł Stadnicki wykazywał również złe skutki późnego zwoływania Sejmu, i żądał, aby rząd krajowy miał szerszą władzę, a tylko ważniejsze sprawy aby rozstrzygano w Wiedniu.

Z obozu Rusinów przemawiał p. Barwiński, wykazując, że nie rząd winien, iż Sejm nasz na krótki czas i późno bywa zwoływany, ale winna temu większość sejmowa i brak pilności z jej strony w dopilnowaniu tej sprawy.

Potem uderzał na Polaków, zarzucając im, jakoby ci deptali prawa Rusinów i nie chcieli uwzględnić ich żądań.

W imieniu polskich demokratów przemawiał poseł Rutowski, zarzucając naszym władzom rządzącym, że dbają tylko o ściąganie podatków i o pobór rekruta, a dobro kraju mało co ich obchodzi. Wzywał też wszystkie stronnictwa, polskie i Rusinów do wspólnej pracy dla dobra kraju.

Drugi mowca ze stronnictwa demokratycznego, poseł Rotter, omawiał ostatnie wybory sejmowe i ostro krytykował sposób wymierzania i ściągania podatków przez radcę skarbowego p. Hablińskiego w Krakowie.

Na posiedzeniu dnia 10 lipca b. r., przemawiał Ks. Biskup Pelczar z Przemyśla i żądał, by wychowanie młodzieży w szkołach było więcej religijne, niż dotąd.

Poseł Tomaszewski żądał podwyższenia płacy nauczycielom ludowym. Tego samego domagał się i poseł

Szajer, przyczem zaznaczył, żeby w szkole starano się też podnieść u młodzieży ducha narodowego.

X. Bohaczewski (Rusin), mówił ze trzy godziny, wywodząc zwykłe skargi na ucisk Rusinów w Galicyi.

Dnia 11 lipca b. r., zajmowano się znowu sprawą podwyższenia płacy nauczycielom ludowym i uchwalono wstawić na ten cel do budżetu krajowego siedmset tysięcy koron.

Poseł Mogilnicki (Rusin), bronił wydawnictw Towarzystwa „Proświty“, któremu Wydział krajowy uchwalił nie dać subwencyi za rok 1902, z przyczyny, że „Proświta“ wydaje książeczki dla ludu ruskiego, pełne podburzań przeciw narodowi polskiemu. P. Mogilnicki usiłował zbijać te zarzuty, ale mu się to nie udało.

Poseł Cielecki wykazał bowiem dosadnie, jak szkodliwe są wydawnictwa „Proświty“. X. Stojałowski bronił Rusinów, ostatecznie jednak uchwalono wniosek komisyi budżetowej, to jest aby za rok 1901 subwencyi „Proświcie“ nie wypłacać, a na rok 1902 dać 6.000 koron na ten cel, ale do rozporządzenia Wydziału krajowego.

Na ostatniem posiedzeniu dnia 12 lipca b. r., uchwalono dalej różne wydatki krajowe, między innymi uchwalono dać Wydziałowi krajowemu sto tysięcy koron dla udzielenia pomocy ludności dotkniętej powodzią, rząd zaś postanowiono wezwać, by dał na ten cel ze skarbu państwa przynajmniej 600 tysięcy koron i zarządził naprawę wałów ochronnych, aby dać ludności zarobek.

Narady skończyły się o godzinie w pół do 8 wieczorem, poczem namiestnik oświadczył, że z najwyższego polecenia Sejm odracza, to znaczy, że w tym roku zbiera się Sejm raz jeszcze, podobno w pierwszej połowie września.

W końcu zabrał głos p. marszałek, hr. Andrzej Potocki, chwaląc spokojny przebieg obrad sejmowych i cieszył się, że głos rozsądku przeważył, to jest, że nie przyszło w Sejmie do demonstracyi przeciw cesarzowi niemieckiemu za jego mowę malborską, bo taka demonstracya (a chciał ją wywołać p. Stapiński, *przyp. red.)*, mogłaby przynieść zgubne skutki.

Mowę swą zakończył p. marszałek trzykrotnym okrzy-

kiem na cześć Cesarza Franciszka Józefa I-go, wreszcie poseł Gorayski w imieniu posłów, podziękował marszałkowi za przewodnictwo w pracach Sejmu, i posłowie opuścili salę sejmową.

Zjazdy i narady ziemian polskich

nad obroną swego życia i mienia.

Polscy właściciele ziemscy na Rusi, widząc koło siebie rozszalałe chłopstwo, zjeżdżają się i naradzają, co mają robić, by uchronić swe mienie i życie przed tłuszczą hajdamacką.

Pierwszy taki większy zjazd odbył się w Buczaczu dnia 7 sierpnia b. r., a zwołany był przez posła Włodzimierza Gniewosza.

Dyskusyę zagaił poseł Gniewosz i wykazał, że strejk wywołany został nie z powodu wyzysku ludu, bo tego nie ma, ale wywołali go radykali ruscy i socyaliści. Jednym i drugim nie chodzi wcale o poprawę doli robotników, lecz o zupełne zniszczenie całego żywiołu polskiego we wschodniej Galicyi.

Wobec takiej walki musi obywatelstwo polskie objawiać zawsze dla samego ludu życzliwość i uwzględniać słuszne jego żądania, z drugiej zaś strony musi domagać się od rządu, aby ten zabezpieczył mu dostatecznie jego życie i mienie. Strejkować wprawdzie wolno, lecz władza ma obowiązek nie dopuścić, aby z okazyi strejków działy się bezprawia i gwałty.

W dalszym ciągu zaproponował p. Gniewosz utworzenie „komitetu obrony“ we wszystkich powiatach objętych strejkiem. Wspólna obrona, porada i pomoc w razie potrzeby, oto zadanie obywatelstwa polskiego na Rusi.

Następny mowca, dr. Adam Głażewski, podnosił, że bardzo też szkodliwy dla ziemian jest strejk służby folwarcznej, dlatego należy się starać o ustawę, którąby takie strejki karała.

P. Abgarowicz domagał się w trzykrotnem przemówieniu zaprowadzenia stanu wyjątkowego, bo lud tak jest

dziś obałamucony przez agitatorów, że sobie nawet z odezwy namiestnika nie wiele robi, agitatorzy bowiem przedstawiają ludowi, że na obwieszczeniu namiestnika nie ma podpisu Cesarza, i że nie wiadomo, który to Piniński owo obwieszczenie podpisał, bo Pinińskich jest kilku.

Przeciw zaprowadzeniu stanu wyjątkowego, przemawiali: pp. Potocki z Rokomysza, Krasnopolski i Gniewosz, i żądali tylko, aby rząd ściśle przestrzegał ustaw. — Pan Gniewosz nawoływał jeszcze do baczności, bo krążą między ludem pogłoski, że krew się poleje, i że co trzy miesiące będą strejki. Dwory powinny się przygotować na wszelkie przypadki napadów ze strony chłopów, i w takim razie jeden dwór powinien drugiemu spieszyć z pomocą.

Również należy piętnować tych obywateli i dzierżawców, którzyby dopuszczali się wyzysku ludu.

P. Malinowski mówił, iż chłopi się odgrażają, że będą rżnąć panów, a p. Wachowicz pokazywał naboje, które służba jego odebrała chłopom.

P. Juhn, dzierżawca, przybyły niedawno z Czech, wykazywał, że płaca rolna w Galicyi odpowiada zupełnie robocie chłopa ruskiego, bo ta praca wobec lenistwa chłopa jest bardzo mało wartą. W Czechach nie więcej się płaci robotnikowi rolnemu, a robotnik czeski jest sto razy lepszym robotnikiem od chłopa ruskiego.

Zebranie zakończyło się wybraniem komitetu — a w końcu zgodzono się jeszcze, aby przy kopaniu kartofli tegorocznej jesieni, płacono dziesiąty korzec.

Podobny zjazd szlachty odbył się także w Stanisławowie.

Nasze „Kółka rolnicze“.

Główny Zarząd „Kółek rolniczych“, wydał obszerne sprawozdanie o działalności tegoż Towarzystwa w roku 1901-szym.

Dowiadujemy się z niego, że Kółka rolnicze w naszym kraju, rozwijają się, powoli wprawdzie — ale ogarniają coraz szersze kręgi ludności wiejskiej.

Corocznie też coraz większa liczba Kółek nadsyła sprawozdania ze swych czynności. Zarząd główny pośredniczył w zakupnie nasion dla 171 Kółek, oraz w zakupnie nawozów sztucznych i maszyn rolniczych.

W ten sposób ochronił Zarząd główny wielu członków Kółek od wyzysku przy zakupnie wspomnianych artykułów rolniczych.

Ciekawe są liczby co do majątku i stosunków tych Kółek, które nadesłały sprawozdania, a nadesłało sprawozdania 898 Kółek.

Posiadają one własne budynki ogólnej wartości 515.653 koron. Biblioteki ich liczą razem dzieł 54.818, a prenumerują 2.266 egzemplarzy czasopism. Kółka sprowadziły w roku ubiegłym: nasion za 70.518 koron, nawozów sztucznych za 251.860 koron, maszyn i narzędzi rolniczych za 17.621 koron, drzew owocowych za 2.669 koron, oraz przeprowadziły drenowanie na 1.211 morgach gleby.

Kółka rolnicze posiadają dalej, oprócz spichlerzy, mleczarni spółkowych, piekarni i rzeźni, także 39 kas pożyczkowych. 60 spółek oszczędności, 40 zbiornic pocztowych, 89 straży pożarnych. 136 sikawek, 368 sklepików, prowadzonych we własnym zarządzie, a 240 oddanych w dzierżawę. Istnieje także 99 prywatnych sklepów, którym pozwolono używać nazwy „Kółka“. 344 Kółek posiada trafikę, 381 ma prawo sprzedaży wina, 131 sprzedaje napoje słodzone, 38 dzierżawi propinacyę. Udziały, złożone w Kółkach na przedsiębiorstwa handlowe, wynoszą 411.517 koron.

Warto również zaznaczyć, że Kółka rolnicze przyczyniają się także datkami do celów dobroczynnych. W roku ubiegłym ofiarowały one na budowę kościołów 23.957, a na inne cele ogólnego dobra 9.779 koron.

Sprawozdanie kończy się wyrażeniem nadziei, że Stowarzyszenia tak potrzebne i pożyteczne dla ludu, jakiemi są Kółka rolnicze, uzyskają wreszcie skuteczne poparcie rządu i kraju, aby mogły dalej się rozwijać.

Szaleni zbrodniarze.

W gubernii wileńskiej (na Litwie) znajduje się spora liczba szaleńców, uważanych za łagodnych. Tak jednak nie jest i zdarza się bardzo często, iż waryaci ci napadają na ludzi.

Podobne wypadki wydarzają się obecnie w powiecie oszmiańskim, w gminie Subotnickiej, gdzie już od paru tygodni włóczy się dwóch na pozór bardzo łagodnych waryatów.

Mają oni jednak dziwne i niebezpieczne objawy obłąkania. Oto przedewszystkiem zasiadają przy drogach i gościńcach, i czatują na przechodzące kobiety, mianowicie młode dziewczęta. Trzeba tu dodać, iż szaleńcy są bardzo z sobą zaprzyjaźnieni i we wszystkiem działają zgodnie.

Gdy się im uda złapać jakąś ofiarę, to skrępowawszy ją silnie, wloką w głąb lasu i tam rozpoczynają niezwykłą operacyę. Polega ona na tem, iż nieszczęsnej ofierze przybijają do nóg podkowy, tak jak koniom. — Podków mają z sobą zapas spory, nietylko starych końskich, ale też i od starych butów. Po ukończeniu tej bolesnej operacyi, „podkutą“ dziewczynę puszczają wolno, nie czyniąc jej żadnej innej krzywdy.

W taki sposób zdołali już oni okaleczyć kilka kobiet. Jednej, 16-letniej dziewczynie, przybili do podeszwy olbrzymie stosunkowo podkowy, używając do tego również olbrzymich gwoździ, które miejscami przeszły aż na wylot i naruszyły kości. Nieszczęśliwa znajduje się obecnie w szpitalu.

Nie dość, iż w tak straszny sposób kaleczą swe ofiary, ale jest jeszcze silne podejrzenie, iż zabawiają się podkładaniem ognia, jeśli tylko ktoś ośmieli się im sprzeciwić. Wioski: Wasilewicze i Wodole, w ciągu dwóch tygodni miały po parę pożarów, a to głównie z tej racyi, że ich mieszkańcy odmawiali przyjęcia na noc obłąkanych.

Na gorącym jednak uczynku żadnego z nich nie złapano Słyszano tylko, jak się odgrażali: „nie chcecie przyjąć nas na noc, to i sami nie będziecie mieli wkrótce

*

dachu nad głową". Dworów tylko unikają starannie, bo się obawiają „panów" i czeladzi dworskiej.

Jak się pastwią Amerykanie nad Murzynami.

Gazety angielskie donoszą o okrutnem znęcaniu się Amerykanów nad biednymi Murzynami. Dzieje się to głównie w Stanach południowych północnej Ameryki.

Cały świat cywilizowany przejęty byłby grozą, gdyby choć część prawdy doszła do jego wiadomości o tem, co muszą znosić Murzyni tamtejsi. Niedawno skazano w Texas na spalenie Murzyna, który — jak twierdzono — miał napaść na jakąś panią.

Śmierć zadano mu w sposób barbarzyński: naprzód wypalono mu oczy, przykładano płonące żagwie na szyję, raniono nożami i dręczono; potem dopiero mąż pokrzywdzonej pani podpalił stos. Tej strasznej egzekucyi, godnej czasów Nerona, przypatrywało się około 7.000 osób.

Nie pomogą straszne jęki i krzyki męczonego, tłum chciał przedłużyć krwiożerczą operacyę w nieskończoność; cierpienia skończyły się jednak w 35 minutach.

W podobny barbarzyński sposób zadręczono w ostatnich czasach 7 osób. Wypadki tego rodzaju są tam na porządku dziennym. Wszystko, cokolwiek się pisze przeciw Murzynom, jest do niemożliwości przesadzonem.

Położenie Murzynów jest w tych krajach wprost straszne; ogromna nędza sprawia, że wcześnie zapadają na suchoty i przeciętnie giną w 40 roku życia. — Mimo to nie znajdują żadnej pomocy w świecie cywilizowanym. Dopiero w ostatnich czasach prezydent północnej Ameryki, Rosevelt, zajął się ich losem.

Przekleństwo żebraczki.

Młode małżeństwo z Rosyi, z zamożnej rodziny, Iwan i Ewa Dimiroff, wynajęło po ukończeniu podróży poślubnej, uroczy pałacyk w Ivry, niedaleko Paryża, nad

brzegami Sekwany. Zamiast atoli spodziewanego szczęścia, spotkała tu młodą parę zarówno niezasłużone, jak straszne nieszczęście.

W niewiele dni po zajęciu pałacyku, rozeszła się po okolicy wiadomość o bogactwie i dobroczynności przybyszów. Żebraki i włóczęgi schodzili się tu gromadami, a żaden z nich nie wychodził z pałacu z próżnemi rękoma.

Biedacy, którzy obudzili szczególną litość w sercu młodej Rosyanki, otrzymywali nadto w kuchni obfity posiłek. Do tych ostatnich należała także stara, 80-letnia przeszło żebraczka, która zgięta, trzęsąca się od zimna, przywlokła się tu, wsparta na sękatym kiju. Z powodu niemiłego wygladu, nazywano ją czarownicą.

Zachęcona dobrocią pani Dimiroff, dzwoniła stara jednego dnia trzy razy do bramy pałacyku i trzy razy też otrzymała posiłek. W końcu, gdy zapadł już wieczór, a żebraczka nie zabierała się do odejścia, musiała ją pani domu wziąć pod ramię i z uśmiechem wyprowadzić za drzwi.

Na to stara wpadła w złość i wygrażając pięścią, wyrzekła między innemi następujące słowa: „Pani sobie mnie popamiętasz. Nie zapomnij tego, co ci mówię: od dziś za trzynaście dni, o tej samej godzinie, nie będzie cię już między żyjącymi!“

Groźba ta wywarła na pani Dimtroff, która była nieco zabobonną, głębokie wrażenie. Daremnie mąż w najbliższych dniach usiłował ją pocieszyć i zabawić. Gdy stawała się coraz bardziej nerwową, postanowił opuścić pałacyk i pojechać z żoną do Szwajcaryi. — Zmiana miejsca pobytu nie zdołała jednak w umyśle młodej kobiety zatrzeć wspomnienia groźby. Wśród różnych rozrywek i przyjemności, odzywała się ciągle: „Jeszcze trzy dni!“ — „Jeszcze tylko dwa dni!“

Gdy wreszcie nadszedł oczekiwany z trwogą dzień trzynasty, podniosła się pani Dimiroff po nieprzespanej nocy z łóżka w stanie nadzwyczajnego rozdrażnienia. — Wieczorem, gdy się ściemniło, z rozwartemi szeroko oczyma, wskazała nagle mężowi w rogu pokoju stojącą rzekomo postać „czarownicy“. — Nieszczęśliwa postradała zmysły.

Oszczędność Duńczyków.

Oszczędność jest wybitną cechą Duńczyków, jak można sądzić z udziału ich w kasach oszczędności, który wynosi 272 koron rocznie na osobę przeciętnie, to znaczy, że każdy, choćby najuboższy Duńczyk, składa corocznie do kasy najmniej 272 koron. — W Szwajcaryi, posiadającej najwięcej kas oszczędności, jeden mieszkaniec oszczędza rocznie tylko 215 koron.

Przed paru miesiącami jeden z banków duńskich zaprowadził tak zwane wkłady skarbonkowe.

Osoby, chcące czynić wkłady, otrzymują z banku (za opłatą) skarbonkę, zamykaną na klucz, w banku złożony. Co pewien czas wysłannik banku odwiedza oszczędzających, opróżnia skarbonkę i znalezioną gotówkę wnosi na wkład do banku, na rachunek właściciela skarbonki.

Myśl ta, przeszczepiona z Ameryki, odrazu przyjętą tu została; w przeciągu miesiąca rozdano coś 13 tysięcy skarbonek i teraz zapewne liczba oszczędzających w Danii znacznie się podniesie.

Zabobonny lud.

Nader wielką jest ciemnota ludu rosyjskiego w gubernii korniańskiej. Dowodem tego jest znęcanie się jednego z mieszkańców wsi Anuksetu, nad dwojgiem dzieci.

Dzieci te są brzuchomowcami, czyli potrafią mówić przez brzuch, nie otwierając ust, co można nieraz i w cyrkach słyszeć.

Ciemni wieśniacy, nie rozumiejąc tego, zawyrokowali, iż w dzieciach tych siedzi dyabeł, i że należy złego ducha wyplenić, — w przeciwnym bowiem razie rozmaite nieszczęścia spaść mogą na całą okolicę.

Jedna z „mądrych“ bab wskazała następujący sposób wypędzania dyabła: Zaprowadzić dzieci do gorącej łaźni, trzymać je tam w parze przez pół godziny, następnie bez ubrań żadnych, wyprowadzić je na podwórze

i tam pędzić w kółko przez godzinę, poganiając je rózgą osikową, a dyabły opuszczą dzieci.

Przepis „mądrej baby“ ściśle wykonano, bez żadnego wszakże skutku. Użyto więc innego środka, a mianowicie: maglowano dzieci przez siedm piątków pomiędzy dwiema dzieskami, — następstwem czego było wmieszanie się policyi i umieszczenie dzieci w szpitalu.

Po powrocie ztamtąd jakiś znachor okoliczny poradził nieszczęśliwe istoty podkurzać zdechłymi kotami. — Niewiadomo doprawdy, coby jeszcze wyrabiano dalej z niemi, gdyby nie interwencya miejscowego proboszcza, który dzieci wziął pod swą opiekę, — zabobonnym zaś rodzicom i znachorom zagroził, iż o praktykach ich doniesie władzy prokuratorskiej.

LEGENDA BUŁGARSKA.

Lud w Bułgaryi utrzymuje, że bardzo dawnemi laty ludzie mogli rozkazywać różnym martwym przedmiotom. Można było np. słowo powiedzieć, a przed wypowiadającym zjawiały się zapasy żywności, wino itp.

Kobieta popsuła wszystko. Poszła do lasu po drwa. Już narąbanemu i w wiązkę ułożonemu drzewu, kazała iść naprzód, a za drugą zaś wiązką usiadła i kazała się wieźć.

Wiązka nie mogła unieść znacznego sobie ciężaru i w drodze ustała. Kobieta rozgniewała się i w złości uchwyciła wiązkę i wstrząsnęła nią kilka razy. Wtedy z lasu dał się słyszeć głos: „Leniwa kobieto! od dziś przedmioty nie będą chodziły, ale ty je poniesiesz“. — Od tego czasu ludzie muszą ciężko pracować.

Miasto — które nie śpi.

Miastem, które nie śpi, jest Butte (w Ameryce), miasto górnicze, liczące 45.000 mieszkańców. Sklepy, jadalnie, miejsca zabaw, a nawet niektóre biura miejskie, otwarte są tam dzień i noc bez przerwy.

Dzieje się to skutkiem tego, że cały przemysł i handel miasta zależny jest od kopalni okolicznych, w których robotnicy pracują na trzy zmiany po ośm godzin dziennie.

Gdy więc jedna partya górników dąży do pracy, inna z niej powraca; gdy jedna pracuje, inna odpoczywa lub załatwia swe interesy.

Do tych więc trzech zmian, lub szycht, mówiąc językiem górników, stosuje się życie całego miasta.

Całą noc błyszczą światła w sklepach i na ulicach, całą noc ruch panuje ożywiony, jak we dnie, bez przerwy miasto żyje i to życiem wesołem, bo kopalnie są bogate i górnicy zarabiają dużo.

Małżeństwa dzieci.

W Londynie, stołecznem mieście Anglii, istnieje 1.300 osób, będących mężem lub żoną, a nie mających lat 20. Niekiedy wychodzą już za mąż dziewczęta mające dopiero 12 lat.

Ostatnie sprawozdanie opiewa, iż w Londynie żyje 10 żon, mających zaledwie 15 lat; 23 żon i wdów liczy po 16 lat, 164 żon i wdów po 17 lat, 971 po 18 lat, 2.712 po 19 lat, a 6.672 po 20 lat.

Najciekawszem jest to, iż tam, gdzie jest największa bieda, tam najwięcej takich dziecinnych małżeństw.

Żona nie umie ani szyć, ani gotować, najzwyczajniejszej roboty domowej nie zna, i temu się dziwić nie można, gdyż wychowała się w brudnem mieszkaniu, a prócz kilku godzin, spędzonych obowiązkowo w szkole, spędziła resztę dnia na ulicy, albo w szynku, jeżeli można było za co kupić sobie wódki.

Małżeństwa takie kończą się najczęściej rozłączeniem się, śmiercią lub więzieniem. Lekarze też ostrzegają, iż przyszłe pokolenie będzie skarłowaciałe.

Wąglik we Lwowie.

W szpitalu lwowskim leży sześciu ludzi, chorych na wąglik, czyli na karbunkuł, albo czarną krostę.

Jeden z nich jest z Kozielnik, jeden z Kleparowa, a jeden z powiatu jaworowskiego. Trzej inni chorzy są ze Lwowa i byli zatrudnieni u jednego z rzeźników żydów, który trudni się sprowadzaniem mięsa z Grzymałowa i Zabłotowa. Między tymi chorymi jest jedna kobieta, która była kasyerką u tego rzeźnika — dwaj inni, to parobek i terminator rzeźnicki.

Ponieważ w ostatnich czasach padło w okolicy Lwowa kilka sztuk bydła na wąglik, więc lekarze przypuszczają, że musiały na tem bydle siadać muchy, a potem te muchy zabłąkały się do Lwowa, do jatki owego rzeźnika.

Wzorowe więzienie.

Konsul angielski w Baltimore (w Ameryce), w raporcie do rządu, stawia za wzór więzień, tak pod względem wyników umoralnienia, jak i kosztów utrzymania, więzienie zwane „Maryland“ w Baltimore.

Więzienie to nietylko nic nie kosztuje, lecz przynosi zysku około 25.000 dolarów. Więźniowie zarabiają na swe utrzymanie, opłacają zarząd, oraz spłacają wartość samego budynku, który kosztował milion dolarów.

Całkowite wewnętrzne urządzenie jest sporządzone według ostatnich wymagań przepisów zdrowia i bezpieczeństwa ogniowego.

Każda cela zbudowana jest ze stali, a odświeżana za pomocą centralnej stacyi. Porządek i karność wzorowe. Więźniowie bez różnicy wieku i stanu, zajęci są przez cały dzień pracą w olbrzymich salach zbiorowych i pod okiem wzorowych dozorców.

Pracowici więźniowie otrzymują pewne ulgi, leniwi i krnąbni surowo są karani. Praca wytworzona ponad przepisy, określone przez statut więzienny — bywa wynagradzaną osobno, a pieniądze otrzymane, składane na

rachunek każdego więźnia i wydawane po odbyciu kary.

Zdrowotności więzienia dowodzi ta okoliczność, że w chwili odwiedzin konsula w więzieniu, zaledwie 3 więźniów na 966 było chorych.

Straszny wypadek.

We wsi Będziszynie za Cichowem, w powiecie brzeskim, zaszedł straszny wypadek. Mianowicie zięć zamordował swego teścia przez pomyłkę, sądząc, że ma przed sobą złodzieja, przychwyconego na kradzieży koniczu w polu.

Zajście to wedle zeznań zabójcy miało przebieg następujący:

Gospodarz gruntowy, Maciej Pańkowski, mając na swem polu koniczynę, strzegł jej po nocach wraz z zięciem, Władysławem Piwowarem, w ten sposób, że co kilka godzin zmieniali się kolejno. Mimo to nieznani sprawcy kradli ustawicznie koniczynę, co spowodowało zięcia do mniemania, iż teść niedbale koniczyny strzeże. Postanowił więc kontrolować teścia.

W tym celu udał się w nocy w pole w godzinach, w których straż przypadała na teścia i rozpoczął poszukiwania za złodziejami. Wtem spostrzegł wśród koniczu jakiegoś ukrywającego się człowieka.

Sądząc, iż ma przed sobą złodzieja, zwłaszcza, że teść jego nigdy wśród koniczyny nie sypiał, lecz obok, przyskoczył do śpiącego i murarskim młotkiem tak silnie uderzył go w skroń, iż na miejscu położył go trupem. Następnie pobiegł szukać teścia, aby opowiedzieć o „schwyceniu“ złodzieja.

Gdy po dłuższych poszukiwaniach teścia nie znalazł, wrócił na miejsce wypadku, celem zaprowadzenia mniemanego złodzieja do wójta, lecz ku największemu swemu przerażeniu spostrzegł, że leżący przed nim człowiek nie żyje, i że jest to jego własny teść Pańkowski.

Pobiegł więc zaraz do żandarmeryi i opowiedział jej o zajściu. Żandarmerya odstawiła Piwowara do are-

sztów sądu powiatowego w Brzesku, skąd odstawionym został do więzienia śledczego sądu krajowego karnego w Krakowie.

Jak żydzi trują chłopów.

Do gazet lwowskich donoszą z Huculszczyzny, a mianowicie z Jaremcza, co następuje:

Ładne stosunki panują w Jaremczu, dzięki sprytowi żydków, dzierżących w swych rękach propinacyę. Na przestrzeni jednego kilometra, w samem Jaremczu istnieje około 20 szynków, w których huculi, ich żony, a nawet małoletnie dzieci, tracą zdrowie i majątek.

Goście kąpielowi patrzą ze zdumieniem, jak stare, zamężne kobiety, zapite aż do nieprzytomności, prowadzą wstrętne rozmowy na gościńcu z młodymi parobkami, walając się formalnie po rowach.

A dzieje się to nietylko w dni świąteczne, ale przez cały rok. To też nie dziw, że pijawki żydowskie obsiadły gęsto tutejszą okolicę, pozbawiając biednych huculów ich ojcowizny.

Gdyby jeszcze szynkowano czystą wódkę, ale gdzież tam, i tutaj wyszło na jaw straszne łotrowstwo, którego dopuszczali się od szeregu lat dzierżawcy propinacyi w Dorze, wspólnicy Löbisch Schwarz i Mojżesz Rubin. Ale nareszcie wszystko wyszło na jaw, dzięki niezmordowanej gorliwości tutejszego żandarma p. Stycznia, któremu nareszcie udało się wykryć łotrów. Obecnie nastąpiło urzędowe zamknięcie i opieczętowanie propinacyi w Dorze, gdzie fabrykowano ów zabójczy napój dla chłopów.

Przy rewizyi przekonano się, że sprytni żydkowie, do olbrzymiej beczki mieszczącej w sobie 1.200 litrów, wlewali do połowy wodę, do której wsypywali niegaszone wapno, tytoń, oraz korę z olchy. Aby jednak wody nie zmącić, wszystko to wkładano do worka, który pozostawał w wodzie dłuższy czas, aż spowodował silny na dnie osad. Następnie wlewano do tej beczki odpowiednią ilość spirytusu — i wódka była gotowa. Tym napojem truto formalnie hucułów.

Pokazywano flaszkę, napełnioną taką trucizną. Otóż

w górze płyn jest zupełnie czysty, zaś na dnie flaszki widoczny jest gęsty osad, koloru ciemno brunatnego. Napój jest silnie piekący, a chłop po wypiciu już dwóch kieliszków traci prawie przytomność.

Przy rewizyi znaleziono w propinacyi około 1.500 litrów tego napoju. Część żandarm Styczeń przetransportował natychmiast do sądu w Delatynie, resztą zajmie się komisya sądowa, która ma tutaj zjechać i całą rzecz dokładnie zbadać.

Spodziewać się jednak należy, że także starostwo ze swej strony poczyni stosowne kroki, aby biednych huculów uwolnić od tych pijawek. Interwencya ta o tyle jest koniecznie potrzebną, gdyż oprócz owych 20 szynków koncesyonowanych, są w Jaremczu i Dorze jeszcze tajne szynki, gdzie chłopi przesiadują całemi nocami.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. *Jak spędza lato Ojciec święty?* Bieżącego lata Ojciec św. dwa razy tylko odwiedził ogrody watykańskie. Przedtem bywał tam gościem codziennym, przyjmował urzędników, udzielał audyencyi, a nieraz spożywał też obiad w ulubionym swym domku letnim, zbudowanym w środku ogrodu, u stóp wieży Leona IV., stanowiącej pozostałość muru, opasującego niegdyś miasto leontyńskie. Komnata dolna wieży odznacza się z powodu grubych swych murów miłym chłodem, tam więc Leon XIII. urządził pokój do przyjęć.

Dzisiaj domek letni i komnata w wieży rzadko widują sędziwego gościa. Dr. Lapponi (lekarz przyboczny), nadzwyczaj dbały o zdrowie Ojca św., rzadko pozwala mu męczyć się przechadzkami.

W pobliżu wieży znajduje się słynna winnica watykańska, założona przez Leona XIII.

Wino z tej winnicy nie odznacza się żadnemi odrębnemi cechami. Pomimo to znajduje chętnych nabywców. Sprzedażą jego zajmuje się krajczy papieski, Józef Sterbini, syn Juliana Sterbiniego, który młodego legata Joachima Pecci w Benewencie, jako dyrektor policyi, od rozbójników obronił.

Wbrew rozpowszechnionym wieściom, Papież nigdy wina z tej winnicy nie pija. Jedynym jego napojem obiadowym jest stare wino z Bordeaux.

Napróżno szukałby kto wyszukanych kwietników w ogrodach watykańskich. Stary Sor Cesare, ogrodnik, wielce przez Papieża lubiany, głuchy jest na wszelkie nalegania pod tym względem majordoma papieskiego i prefekta pałaców. Ogranicza się na zerwaniu bukietu z kwiatów, jakie istnieją i ofiarowaniu go w hołdzie Papieżowi, gdy ogrody odwiedza. Leon XIII. przyjmuje zawsze bukiet łaskawie, dziękuje staremu i nigdy nie omija sposobności pogawędzenia z nim o tem i owem, przyczem mięsza go nieraz przez dowcipne uwagi. Jeden z przybocznych szwajcarów Papieża opowiada w *Giornale d'Italia,* że kto raz taką gawędę Ojca św. z ogrodnikiem słyszał, nie zapomni jej już nigdy.

— *Imieniny Ojca św.* Z okazyi święta Joachima przyjmował Papież różnych dostojników i gości. Przybyło 21 Kardynałów, wielu Biskupów, dostojników świeckich i przedstawicieli stowarzyszeń katolickich. Papieżowi, który cieszy się doskonałem zdrowiem, wręczono mnóstwo adresów i bukietów.

Synod dyecezyalny odbył się w Przemyślu. Zjechało się przeszło 300 księży. Obrady dotyczyły spraw kościelnych i różnych nowych spraw społecznych.

W Rymanowie odbyła się dnia 10 sierpnia koronacya obrazu Matki Boskiej.

Sejm w Dalmacyi uchwalił starać się w Rzymie o przywrócenie w nabożeństwie liturgii starosłowiańskiej.

Nie będzie rozdziału dyecezyi wrocławskiej, i Śląsk austryacki nadal do tej dyecezyi należeć będzie, bo książę-Biskup wrocławski, X. Kardynał Kopp, miał przekonać Ojca św. o szkodliwości takiego podziału, więc projekt ten został zaniechany.

Car rosyjski w Watykanie. Cesarz Mikołaj II. przybędzie do Rzymu — jak donosi korespondent *Gazety Lwowskiej* — w styczniu lub lutym roku przyszłego. Podczas swego pobytu w wiecznem mieście zamieszka w Kwirynale (w pałacu króla); złoży także wizytę Papieżowi.

Odwiedzinom jego w Watykanie nic nie stoi na przeszkodzie, gdyż etykieta papieska rozróżnia pomiędzy mo-

narchami według wyznania. Tylko dla monarchów katolickich, gdyby byli gośćmi Kwirynału, drzwi Watykanu są zamknięte. Monarchowie niekatoliccy winni tylko dopełnić jednej formalności: nie wyjeżdżać do Watykanu z Kwirynału, ale z gmachu poselstwa własnego przy Watykanie, a jeżeli go nie mają, to z jakiegokolwiek poselstwa uwierzytelnionego przy Stolicy Apostolskiej.

Kilka miesięcy temu, szach perski nie chciał się poddać tej formalności i dlatego Papież nie mógł go przyjąć. Ale Rosya ma od kilkunastu lat ponownie swoje poselstwo przy Watykanie, na ulicy Della Serofa. Ztamtąd więc car uda się do Watykanu.

Co słychać w kraju i za granicą.

Jeszcze o strejkach.

Według obliczeń ruskiej gazety *Diło*, strejk rolny panował w 421 gminach we wschodniej Galicyi, a mianowicie w powiecie zaleszczyckim w 53 gminach, w pow. zbaraskim 34, kamioneckim 33, tarnopolskim 31, buczackim 30, przemyślańskim 29, brzeżańskim 28, husiatyńskim 29, złoczowskim 24, trembowelskim 24, skałackim 22, czortkowskim 22, lwowskim 14, podhajeckim 10, bobreckim 10, grodeckim 9, borszczowskim 5, brodzkim 5, horodeńskim 4, rohatyńskim 3, kołomyjskim 2, bohorodczańskim, tłumackim i rudeckim po jednej.

— Z Podola piszą, że na pewno głód grozi ludności wiejskiej w wielu siołach, gdzie strejkowano. Chłopi, rozpolitykowani przez niesumiennych agitatorów, nietylko nie sprzątnęli zboża dworskiego z pól, ale zajęci ciągłemi naradami i bałamuceni agitacyą i swego zboża nie zżęli w należytym czasie, kiedy była ku temu sposobna pora. Albo tedy zboże się wysypało z kłosa, albo też później niepogoda przeszkodziła sprzętowi.

Niedawno widziano jeszcze zboża chłopskie na pniu na polach stojące. Dziś już chłopi narzekają i żałują, że nie porozumieli się z dworami bez pośredników przed żniwami. Byłoby zapewne przyszło do ugody po wzajemnem

porozumieniu się obu stron, tymczasem agitatorzy wszystko popsuli.

Lud narzeka na księży, że to oni temu winni i gotów się w dniach głodu rozprawić na dobre ze swymi „duszpasterzami“, którzy go dla polityki do swych celów nadużyli.

— W powiecie zbaraskim chłopi ciągle jeszcze przybierają butną postawę i rzucają się na obcych robotników. We wsi Medynie, gdy obcy żeńcy szli w pole, napadła na nich jakaś kobieta, łajała ich, a nawet im groziła, a tego samego dnia na łanie dworskim pewien dotychczas niewyśledzony chłop spytał ich, czy przygotowali naczynia na krew, która się z nich poleje za to, że robią w tym skarbie. W Hnilicach rzucano kamieniami na dragonów.

— Dużo już chłopów stawało przed sądem i skazanych zostało na 2—3 i 4 miesiące więzienia za to, że napadali na obcych robotników, na wojsko i że się odgrażali tym, którzy mimo strejku szli do roboty. Setki jeszcze chłopów siedzi w więzieniach, i tych spotka też podobna kara.

— Prawdziwości tego przysłowia, że „kij ma dwa końce“, doświadczył na sobie X. Zielski, ruski proboszcz w Milatynie starym. Był on wraz z X. Łyżką, administratorem w Kozłowie, jednym z najgorętszych agitatorów strejkowych i namawiał chłopów, aby nie szli pracować do dworu.

Chłopi rady tej usłuchali, ale pojęli tak dobrze udzielaną im naukę, że nie poszli robić także na pole księże, tak, iż X. Zielski nie mógł wcale zebrać swego jęczmienia. Chłopi bowiem zażądali takiej samej od niego zapłaty, jakiej żądali od dworu.

Listy pasterskie w sprawie strejków.

Najprzew. X. Arcybiskup Bilczewski wydał do swego Duchowieństwa w dyecezyi lwowskiej kurendę czyli list pasterski, w którym wzywa księży, aby zdwoili pracę i uczynili wszystko, co w ich mocy, żeby obałamucony lud oświecić i doprowadzić do równowagi.

„Powiedzcie ludowi — brzmi jeden z ustępów tej kurendy — że Arcypasterz, który kocha włościan i pragnie tylko ich dobra, wzywa ich, ostrzega i błaga, aby

nie dali się porwać do czynów niegodnych prawych chrześcijan i dzieci tyle już nieszczęśliwej ojczyzny.

Wolno włościanom w sposób spokojny i drogą sprawiedliwą walczyć o swoje prawa i o polepszenie płacy za roboty tam, gdzieby im płacono rzeczywiście zamało, lub, co gorsza, zatrzymywano im niegodziwie zapłatę dzienną, z drugiej strony jednak przy każdej sposobności należy ostrzegać wieśniaków w słowach gorących, że nie wolno za pracę żądać cen niemożliwych, jakichby oni nigdy nie płacili i płacić nie mogli, gdyby sami byli właścicielami obszarów dworskich".

W dalszym ciągu mówi X. Arcybiskup: „Dał nam Pan Bóg w tym roku, po latach nieurodzaju, piękne plony. Gdyby lud te dary Boże zniszczył lub pozwolił w ubogim naszym kraju marnieć tym milionom ziarn na polu, to niech pamięta, że mogą wkrótce przyjść lata złe, głodu i innej pomsty Bożej".

Koniec listu brzmi: „Aby zaś wieśniacy ani na chwilę nie przypuszczali, że, pisząc tę odezwę, mógłbym mieć co innego na oku i w sercu, jak dobro ludu i pragnienie odwrócenia nieszczęścia od wszystkich obywateli kraju, starajcie się ukochani bracia, jako pasterze dla wszystkich stanów, wpływać równocześnie po ojcowsku na pracodawców, aby, gdziekolwiek tylko mogą zrobić słuszne ustępstwa, uczynili je co rychlej i jednali sobie opieką i bratniem postępowaniem zaufanie i serca ludu".

Również i ruski Arcybiskup X. Szeptycki wydał w tej sprawie list pasterski, ale cały jego list zamyka się zaledwie w kilku wierszach i robi wrażenie, jakoby był wydany, ot, tak tylko dla oka!

Austrya i Węgry.

— *Rada państwa* ma być zwołana na koniec września — niektóre jednak gazety piszą, że to jeszcze nie pewne.

— *Król rumuński* odwiedził z początkiem sierpnia Cesarza austryackiego w miejscu kąpielowem, w Ischlu.

— *Socyaliści w armii*. Czeskie namiestnictwo rozesłało do wszystkich starostw okólnik, w którym poleca prowadzić dokładny spis osób należących do armii, a które w cywilnem życiu dały się poznać jako agitatorowie socyalistyczni. Podobne okólniki rozesłały prawdopodobnie

i inne namiestnictwa w Austryi, a stało się to na życzenie ministerstwa wojny.

— *Węgrzy* obchodzić będą 19 września b. r. setną rocznicę urodzin swego bojownika z r. 1848, Karola Kossuta. W całym kraju odbędą się w tym dniu nabożeństwa kościelne, zebrania, odczyty i zabawy ludowe.

— *Czego żydzi pragną?* Jedna z żydowskich wiedeńskich gazet pisze co trochę, że konieczną jest rzeczą, aby rząd usunął z Galicyi polskich urzędników, dał na ich miejsce żydowskich i niemieckich urzędników, a dopiero wtedy ludność Galicyi będzie zadowoloną!

Żydzi chcieliby więc jak najrychlej zawładnąć całą Galicyą.

— *Rusini na Węgrzech.* Nasi Rusini galicyjscy mają szkoły ruskie, mają wszelkie prawa, nikt ich nie prześladuje, a mimo to wygadują na Polaków, jakoby ci ich uciskali.

A oto niech idą na Węgry i przypatrzą się, jak tam postępuje z Rusinami rząd węgierski. Tam na Węgrzech, mimo, że Rusinów jest dużo, niema wcale szkół ruskich. Dziecko ruskie musi chodzić do węgierskiej szkoły i uczy się w języku węgierskim.

Tak samo i w Rosyi nie mają Rusini szkół ruskich, tylko do rosyjskich szkół muszą swe dzieci oddawać, a jednak nasi Rusini tego nie widzą — tylko na Polaków wygadują, zapewne dlatego, że Polacy dają im, co chcą i jak z braćmi się obchodzą.

Rosya.

— W Charkowie wykonał jakiś Moskal-rewolucyonista zamach na gubernatora księcia Oboleńskiego. Strzelił do niego 4 razy — jeden strzał trafił gubernatora w szyję, ale go nie zabił. Sprawcę zamachu aresztowano.

— Gdy car przed kilkoma dniami wszedł do swej pracowni, znalazł na biurku list, opatrzony pieczęcią z napisem: „Komitet centralny zjednoczonych stronnictw rewolucyjnych w Rosyi“. Car przeraził się widokiem listu tego tak, że nie śmiał go otworzyć. Uczynił to dopiero przywołany natychmiast minister Plehwe.

List był obszerny. Komitet rewolucyjny wzywa w nim cara, ażeby nałożył pęta samowoli i okrucieństwu swych

satrapów. Zamachy na Sypiagina i na innych dygnitarzy powinny być dla niego przestrogą. Jeśli nie usłucha tej przestrogi, jeśli dalej pozwoli gnębić społeczeństwo rosyjskie, zemsta narodu zwróci się przeciwko niemu, a znajdzie przystęp do niego tak samo, jak list ten znalazł się na jego biurku.

Car po przeczytaniu tego listu był bardzo wzburzony. Na co — rzekł do Plehwego — wyasygnowałem panu 10 milonów rubli na nadzwyczajne środki bezpieczeństwa, jeżeli kilku studentów w ten sposób wywodzi was w pole. Czyż nie lepiej studentom powierzyć rządy? Wskutek tego zdarzenia wzmocniono straże w pałacu, a mianowicie pomnożono liczbę tajnej policyi, mimo to panuje w kołach dworskich prawdziwa panika. Car skłania się podobno do reform. Ostatni zamach na Oboleńskiego wielkie sprawił na nim wrażenie.

Strejki rolne na Podolu rosyjskiem. Przegląd donosi: Od osoby zupełnie wiarygodnej, osiadłej na Podolu w Rosyi otrzymujemy wiadomość, że i wśród tamtejszych chłopów, w pasie nadgranicznym, prowadzona jest potajemnie taka sama agitacya, jak w Galicyi. Władze tamtejsze tłumią ją w zarodku. Z Kamieńca podolskiego wydelegowano pułkownika żandarmeryi, który objeżdża wszystkie gminy, położone w pasie nadgranicznym. Zarządził on liczne rewizye, które potwierdzają w zupełności to, iż jedna i ta sama ręka kieruje agitacyą wśród chłopów ruskich w Galicyi i za kordonem.

We wsi Zielonej, tuż nad granicą galicyjską, znaleziono znaczny zapas broszur agitacyjnych, takich samych, jakie rozrzucane były między chłopów w Galicyi. Aresztowano kilku miejscowych ludzi, agitatorzy jednak zdołali ukryć się. Pułkownik żandarmeryi zwołał do siebie wójtów i mirowych (komisarzy włościańskich) z całej okolicy i oświadczył im w sposób stanowczy, że czyni ich osobiście odpowiedzialnymi za wszelkie wybryki, jakich by się chłopstwo dopuściło na gruntach właścicieli folwarków.

Tajny okólnik. Gubernator gubernii saratowskiej wydał do naczelników policyjnych tajny okólnik w sprawie rozruchów chłopskich. Gubernator każe używać jak najbezwzględniejszych środków celem stłumienia rozruchów. Zaznacza, że doszło do wiadomości ministerstwa, iż za-

wiązują się organizacye dla propagandy wśród ludu wiejskiego. Gubernator żąda, aby policya konfiskowała wszelkie pisma i książki.

Niemcy.

Walka z polskiemi książkami. W Nowej Cerkwi pod Pelplinem podczas tegorocznego odpustu Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny, zakazali żandarmi pruscy sprzedawania nietylko polskich książek do nabożeństwa, ale i nawet obrazków książkowych z modlitewką. Nie pomogły tu nic przedstawienia kramarzy, iż mają kartę przemysłową. Widocznie mieli żandarmi nakaz z góry pilnie baczyć na polskie druki i nie pozwolić ich sprzedawać. Ponieważ jeszcze innych towarów jak zabawki dziecinne nie wolno było sprzedawać, ztąd kramarze bardzo lichy zrobili interes.

Przeciw Polakom. Zarząd pruskich kolei postanowił, jak donoszą pisma pruskie, przenieść z Berlina do Poznania wydział „ruchu kontrolowego“. Każdy z urzędników dostanie 150 marek dodatku do pensyi, jednak pod tym tylko warunkiem, że zobowiąże się, iż nie ożeni się z Polką.

Sprawa przytuliska w Poznaniu. Jak wiadomo, zamknięto z polecenia władz pruskich „Przytulisko dla dziatwy szkolnej“. Jest to wielką krzywdą dla matek, które z całem zaufaniem oddawały dzieci do „Przytuliska“, pewne, że znajdą one tam godziwą rozrywkę, pieczołowitą opiekę, a w dodatku jeszcze podwieczorek, co wobec niedostatecznego odżywiania się ludności robotniczej, nie jest bez znaczenia. Nic dziwnego zatem, że matki za pośrednictwem pism prosiły panie, dotąd „Przytuliskiem“ się opiekujące, o dalszą nad dziećmi opiekę. Wskutek tej prośby ogłosiła p. Aniela Tułodziecka, że będzie zajmowała się dziećmi w charakterze osoby prywatnej — i prosi matki, mające do niej zaufanie, aby dzieci pod jej opieką zostawiały.

Już na drugi dzień przybył na salę, gdzie dzieci się zgromadziły, komisarz policyi z zapowiedzią, aby dzieci nie ważyły się nadal zgromadzać. Gdy dzieci pomimo to przyszły, przybył komisarz w towarzystwie policyanta i pod groźbą wyrzucenia dzieci przez policyatów, rozkazał im natychmiast opuścić salę. Nawet uczynków miło-

siernych nie pozwalają pruskie władze spełniać. Czyż wolą, aby dzieci robotników, pozbawione opieki z powodu całodziennej pracy rodziców, spędzały czas na ulicach?

Polscy socyaliści w Poznaniu założyli gazetę polską i w niej jak najotwarciej wzywają polskich robotników, by szli ręka w rękę z Niemcami, a więc z gnębicielami narodu polskiego.

Wszyscy urzędnicy kolejowi i celni otrzymali rozkaz, aby uczyli się języka rosyjskiego.

Francya.

Masoński rząd francuski zamyka dalej szkoły klasztorne. Ludność podnosi przeciwko temu energiczne protesty, rząd nie zważa jednak na to. Zakonnice i Siostry, które dotąd kierowały szkołami, wyjeżdżają zagranicę. Wierni katolicy odprowadzają je na dworzec i żegnają ze łzami w oczach. Przychodzi także do zaburzeń. W Paryżu w kilku miejscach masoni i liberałowie naigrawali się z ludności katolickiej. Zaczepiają nawet katolików czynnie, ci znów muszą się bronić. Policya musiała porządek przywracać z pałaszami w ręku.

Katolicki poseł Coppeé wypowiedział na jednem z zebrań katolickich dłuższą mowę, w której powiedział pomiędzy innemi tak:

„Nasz prezes ministrów, który był dawniej księdzem katolickim, a dziś stał się wiarołomcą i odstępcą Kościoła, zamyka 3000 szkół zakonnych tylko z tego powodu, że szkoły te popełniły tę zbrodnię, że nauczają w duchu religijnym. Ani płacz biednych dzieci, ani płacz matek nie może go wzruszyć. Słowo „wolność“ nie znaczy już dziś nic we Francyi. Nadejdzie jednak dzień, kiedy Pan Bóg pokarze tych ciemiężycieli Kościoła katolickiego“.

Za tę przemowę aresztowano posła katolickiego, a wraz z nim odprowadzono do więzienia kilku innych przywódców katolickich. — Takie to rzeczy dzieją się za rządów dzisiejszego prezesa francuskich ministrów.

Po rozdzieleniu nagród w pewnej szkole klasztornej w dzielnicy Saint Roche w Paryżu, udał się liczny tłum matek, obecnych na rozdaniu, do pałacu elizejskiego, aby wręczyć małżonce prezydenta Loubeta petycyę o niezamykanie szkół kongregacyjnych. Pani Loubet poleciła

odpowiedzieć zebranym, że petycyę odda ministrowi spraw wewnętrznych. Policyi z trudem udało się usunąć z pałacu elizejskiego tłumy kobiet, które koniecznie chciały osobiście mówić z panią Loubet.

Z innych państw.

Belgia. Socyaliści belgijscy zamierzają rozszerzyć swą agitacyę na wsie i miasteczka i na wojsko.

— *Zakony katolickie*, wydalone z Francyi, nabyły dwanaście zamków i wiele innych majątków w Belgii. Zamierzają one tutaj stale się osiedlić. Poseł liberalny Janson, zamierza w parlamencie zapytać się rządu, co myśli o gromadzeniu się w Belgii olbrzymich kapitałów zakonnych i gromadnego osiedlania się zakonników francuskich.

Anglia. Nareszcie odbyła się już w połowie sierpnia koronacya króla angielskiego, ale już nie z takim przepychem, jak to miało być w czerwcu. Z powodu słabości króla ceremonie koronacyjne skrócono, nie było też przedstawicieli innych mocarstw, z wyjątkiem domów spokrewnionych.

Włochy. Z Wenecyi donoszą: Ponieważ wybory do rady miejskiej przyniosły zwycięstwo stronnictwu katolickiemu, odbyły się przed pałacem patryarchy hałaśliwe demonstracye. Tłumy liberałów i socyalistów, przystrojone w trójbarwne odznaki udały się przed pałac patryarchy, gdzie wzniosły przeciw niemu okrzyki i obsypywały go obelgami. Przyszło nawet do bójek tak, że musiała wkroczyć policya i rozpędzić tłumy.

Również w Rovigo z powodu zwycięstwa katolików przy wyborach do rady miejskiej przyszło do wielkich demonstrancyi. Tłum napadł na dom przywódcy stronnictwa katolickiego Casaliny i zbombardował go kamieniami. W domu wybito wszystkie szyby, a kamienie skaleczyły kilka osób, znajdujących się w domu. Casalina dał do tłumu kilka strzałów z rewolweru, ale nie ranił nikogo. Tłum przybrał jednak tak groźną postawę, iż Casalina musiał uciec. Również napadnięto na mieszkania innych wybitnych członków stronnictwa katolickiego i na redakcyę wychodzącego w Rovigo pisma katolickiego i powybijano w nich wszystkie szyby.

Hiszpania. Król hiszpański Alfons XIII. odbywa uroczystą pokoronacyjną podróż po swoim kraju. Ludność przyjmuje go wszędzie z wielkim zapałem, co świadczy o fałszywości twierdzeń, jakoby w Hiszpanii ogół żywił uczucia przeciw rodzinie królewskiej. Dzienniki podnoszą, że od dawna Hiszpania nie miała władcy, któryby się cieszył tak wielką miłością ludu.

— *Masoni hiszpańscy* urządzili w stolicy kraju, t. j. w Madrycie wiec, na którym pewien mowca dał do zrozumienia, że należy powystrzelać katolików; inny powiedział, że dzieciom należy wyrywać wiarę z serca, a zwalczać trzeba religię aż do końca.

NOWINY i ROZMAITOŚCI.

Poczty galicyjskie powinny dostać złoty medal i dyplom za nieporządki, jakie na nich panują. Po wysłaniu poprzedniego numeru *Nowego Dzwonka,* otrzymaliśmy znowu mnóstwo reklamacyj i zażaleń, że wielu Czytelników pisma nie otrzymało.

Ponieważ wysyłka pisma odbywa się z naszej strony jak najstaranniej, więc nie kto inny winien, że pismo do rąk Czytelników nie dochodzi, tylko poczty.

Na nasze poczty skarżą się wszystkie gazety, wychodzące w Galicyi, mimo to nieporządki na pocztach trwają dalej.

Prosimy więc Sz. Czytelników, by do nas nie mieli żadnego żalu, albo pretensyi, gdy pisma czasem nie otrzymają — bo to nie nasza wina — tylko poczty.

Prosimy też donosić nam, gdy numer nie dojdzie — najpóźniej w 4 lub 5 dniach po terminie, bo kto później reklamować będzie — ten może numeru nie otrzymać.

Znać dzieje swej Ojczyzny — to obowiązek każdego obywatela, a znać dzieje Polski, to obowiązek każdego Polaka.

A my właśnie w *Nowem Ziarnie* podajemy i podawać będziemy głównie różne rozprawki historyczne i opowieści, odnoszące się do dziejów Polski,

więc kto chce poznać te dzieje, niech sobie zaprenumeruje *Nowe Ziarno.*

Pierwszy zeszyt *Nowego Ziarna* już wyszedł — drugi zaś zeszyt wyjdzie w połowie września.

Niesumienni ludzie. Niektórzy Czytelnicy prosili nas, abyśmy im *Nowy Dzwonek* posyłali, a oni zapłacą nieco później prenumeratę.

My im pismo posyłamy — a oni ani myślą o zapłaceniu prenumeraty! I gdzież jakie sumienie u tych Czytelników!

Poruczony zakres działania. Rada państwa na jednem ze swych posiedzeń uchwaliła wniosek naglący, domagający się od rządu, aby gminom za obowiązki, wypływające z poruczonego zakresu działania, przyznał pewne odszkodowanie. Teraz rząd w wykonaniu uchwały parlamentu przygotowuje odpowiedni projekt ustawy. Celem zaś zebrania dat i informacyj, wystosował do gmin następujące pytania: 1) które sprawy wypływające z poruczonego zakresu działania najbardziej obciążają gminy; 2) które z tych spraw wymagają ze strony gminy ponoszenia ofiar pieniężnych; 3) kiedy i za które sprawy rząd powinien przyznać takie odszkodowanie, i 4) według jakiej wysokości odszkodowanie to ma być obliczane i przyznawane.

Zniesienie myt i podatek kolejowy. *Wiener Zeitung* ogłasza sankcyę ustawy o zniesieniu myt państwowych, jakoteż ustawy o zaprowadzeniu podatku od biletów kolejowych. — Ustawy wchodzą w życie z dniem 1-go stycznia 1903 roku.

Rusini wobec uroczystości kalwaryjskich. Ruska gazeta *Diło* strasznie zmartwiona jest tem, że OO. Bernardyni urządzili wspaniałe uroczystości jubileuszowe w Kalwaryi Zebrzydowskiej i że zachęcili do uczestnictwa w tych uroczystościach nawet węgierskich Rusinów i Słowaków, postarali się o dobrych kaznodziei ruskich i słowackich. Truchleje więc, słysząc, że w Kalwaryi są już nawet Rusini z Galicyi i przeto wręcz woła: „Ruskie duchowieństwo powinno starać się odwodzić swoich wiernych od tych odpustowych wędrówek, do jakich ruscy włościanie nieraz bywają dosyć ochoczymi“.

Widać, Rusini woleliby, by się ich bracia zatruwali

w karczmach „horiłką“, niż w katolickich kościołach ducha wiary wzmacniali.

Jak ruscy księża przerabiają Polaków na Rusinów? — Niedawno przybył do księdza polskiego robotnik, Polak rodowity i otwarty, który od kilku lat pracuje w Schodnicy z Rusinką. Ksiądz ruski, proboszcz tamtejszy obrządku grecko-katolick., nakazał mu między innemi rzeczami, przynieść metrykę chrztu, bo inaczej nie da mu ślubu. Oddając metrykę gotową, pyta ksiądz polski robotnika: „Powiedz mi, jakież to jeszcze rzeczy kazał ci spełnić ruski jegomość?“ — „Dobrze też jegomościu, żeście mnie spytali — odpowie robotnik — gdyż sam miałem się Was zaradzić, co mam zrobić. Jegomość ruski, gdym dawał na zapowiedzi, powiedzieli, że mi nie dadzą ślubu jeśli: 1) sam nie przejdę na ruski obrządek; 2) jeśli wszystkie dzieci, jakiebym miał, nie będą Rusinami i w cerkwi ruskiej ochrzczonemi, i 3) jeśli przysięgnę, że mej żony przyszłej nie przerobię na Laszkę“.

Nieszczęśliwy wypadek. Roman Flys, gospodarz w Lubieżnej, koło Delatyna, urządził na swoim gruncie zasadzkę na dzika, w ten sposób, iż wykopał w lesie głęboki rów.

Rzeczywiście rano Flys znalazł dzika leżącego w rowie, a chcąc go zabić, uderzył go po łbie strzelbą, która była nabita. W tej chwili strzelba wypaliła, a Flys, ugodzony kulą w piersi, padł nieżywy na ziemię.

Święty Kazimierz — królewicz polski! Wyszedł już z druku 16 numer biblioteki *Macierzy polskiej*. W książeczce tej, napisanej przez Dr. Fr. Papée, przedstawiony jest żywot Świętego na tle dziejów Polski w szeregu obrazów, skreślonych zarówno malowniczo jak wiernie pod względem historycznym.

Trzy ryciny (obraz i wnętrze kaplicy św. Kazimierza w Wilnie, zjawienie się św. Kazimierza pod Płockiem w kościele grodzieńskim, dotąd niereprodukowane) i pieśni z nutami zdobią książeczkę, która uzyskała aprobatę Najprzewiel. księdza arcybiskupa Bilczewskiego. — **Cena 20 halerzy.**

Do nabycia w biurze *Macierzy polskiej*, we Lwowie.

CENY ZBOŻA

w Koronach za 50 kilogr.

W Krakowie. (26 sierpnia). Pszenica biała od 7 kor. 40 hal. do 7 kor. 80 hal. — pszenica czerwona od 7 kor. 40 hal. do 7 kor. 90 hal. — żyto od 6 kor. 40 hal. do 6 kor. 90 hal — jęczmień browarny od 6 kor. 20 hal. do 6 kor. 60 hal. — owies od 6 kor. 25 hal. do 6 kor. 50 hal. — rzepak od 10 kor. 50 hal. do 10 kor. 75 hal.

We Lwowie. (26 sierpnia). Pszenica od 7 kor. do 7 kor. 20 hal. — żyto od 5 kor. 75 hal. do 6 kor. — jęczmień browarny od 5 kor. 50 hal. do 6 kor. 25 hal. — konicz czerwony od 45 kor. 50 hal. do 50 kor. — owies od 6 kor. do 6 kor. 50 hal. — kukurudza nowa od 4 kor. 75 hal. do 5 kor. 25 hal.

FIGLE I ŻARTY.

W sądzie. — Podsądny, oskarżeni jesteście o pobicie baby...

— Ciężko tego żałuję, wielmożny panie sędzio...

— Czego żałujecie?...

— Ano, żałuję pięści, bom ją nieco stłukł, bo trza na babę było wziąć drąga...

Niesprawiedliwa żona. — Oj mężu! mężu! codzień wracasz w nocy z szynku pijany. Okropna rzecz!

— Jesteś niesprawiedliwa! Ganisz mnie za to, że wracam pijany, ale za to, że trzeźwy z domu wychodzę, nie pochwaliłaś mnie ani razu... Widzisz!

Po egzaminie. Matka (do syna): Nie rozumiem, jak możesz być ostatnim w klasie.

Syn (do matki): I ja tego nie rozumiem, proszę mamy, to wiem tylko, że jest to niesłychanie łatwe...

Na targu. — Ależ ta kura pewnie chora, bo taka smutna.

— Na moje sumienie, ona jest zdrowa, tylko tak posmutniała z tego, co pani tak mało za nią daje.

Prośba z Alwernii!

Ubogi klasztor OO. Bernardynów w Alwernii potrzebuje koniecznie dalszej restauracyi. W tym celu podpisany przełożony puka do serc litościwych katolików i prosi gorąco o łaskawe ofiary.

Kto złoży na restauracyę klasztoru w Alwernii przynajmniej **2 korony, będzie wpisany w księgę Dobrodziejów,** za których się tu co niedziela odprawia Suma, i otrzyma na pamiątkę **duży obraz** Cudownego Pana Jezusa.

Listy i przekazy proszę adresować:

O. Benedykt Wiercioch, Gwardyan klasztoru,
w Alwernii koło Krakowa.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.